

Jak Justynka przyszła na świat

Autor: Jolanta i Bogusław Rozmus



- Musi pani pozostać w szpitalu na obserwacji aż do rozwiązania - powiedział do mnie lekarz, gdy przechodziłam kolejne badania kontrolne, będąc w ósmym tygodniu ciąży. Nie wyjaśnił na czym polega zagrożenie, ale obawiał się komplikacji okołoporodowych.

Przeżyłam szok. Pomijając fakt mojego przyjścia na świat, nie miałam dotąd potrzeby leczenia szpitalnego. A teraz miałam się w nim położyć na cały miesiąc! Zadawałam sobie pytanie – dlaczego mnie to spotyka? Od początku ciąży, siebie, jej przebieg i mające przyjść na świat dziecko, powierzałam Bogu! Zdawałam sobie sprawę, że Bóg nade mną czuwa. Moja ciąża przebiegała prawidłowo. Czułam się dobrze, miałam dobre wyniki wszystkich dotychczasowych badań. Zamierzałam pracować do samego rozwiązania. Przecież ciąża to nie choroba - myślałam. Po co mi zwolnienie lekarskie?

Jeśli już się czegoś bałam to samego porodu i związanego z nim bólu. Od dziecka mdlałam na widok krwi. Po raz pierwszy pobrano mi krew podczas badań kontrolnych nad przebiegiem mojej ciąży. Gdy byłam w siódmym miesiącu ciąży, lekarz spostrzegł, że dziecko zbyt wolno przybiera na wadze. Troczę się wtedy zaniepokoiłam, ale naprawdę przestraszyłam się, kiedy okazało się, że muszę iść do szpitala. Jednocześnie sama czułam się dobrze i dlatego miałam wątpliwości, czy jest to naprawdę konieczne?

Pobyt w szpitalu trwał miesiąc. Dalej czułam się dobrze i nie potrzebowałam żadnych zabiegów. Zbliżały się Święta Narodzenia Pańskiego. Poprosiłam o przepustkę, ażeby spędzić ten czas z bliskimi. Wyszłam tylko na kilka dni. Lekarze obawiali się, że poród może rozpocząć się nagle i przebiegać bardzo szybko. Mogę nie zdążyć wrócić do szpitala, a poród musi odbyć się w warunkach szpitalnych.

Dzień porodu był wyznaczony na 20 stycznia tego roku, ale lekarze zdecydowali się go rozwiązać przez cesarskie cięcie kilka dni wcześniej. Nasza Justynka przyszła na świat 17 stycznia. Okazało się, że przyczyną hamującą u niej przyrost wagi, była niewydolność łożyska i zbyt cienka pępowina. Niewydolność łożyska mogła ponadto przyczynić do uszkodzenia główki i spowodować zahamowanie jego ogólnego rozwoju, ale na szczęście do tego nie doszło. Bóg czuwał i chronił Justynkę. Po urodzeniu przeszła wiele badań, które tylko potwierdziły jej zdrowie. Lekarka zażartowała, że chociaż usilnie szukano choroby, nic nie znaleziono w ciele naszego dziecka, co by mogło budzić niepokój. Ważyła 2,70 kg, mierzyła 53 cm i zdobyła 10 punktów w skali Apgar. Justynka urodziła się w poniedziałek, a już w sobotę byliśmy obie w domu.

Rozwija się prawidłowo, przybiera na wadze. Podczas wizyty kontrolnej lekarz przyznał się, że był zmartwiony końcowym przebiegiem ciąży.

Dzięki Bogu wszystko skończyło się dobrze – radośnie stwierdza szczęśliwa mama Jolanta Rozmus.

A jej mąż Bogusław dodaje – Jestem wdzięczny Bogu, że ocalił Justynkę. Modliliśmy się o nią wspólnie, zwłaszcza, gdy okazało się, że żona musi iść do szpitala. Jak to w okresie przedświątecznym, miałem wiele spraw do załatwienia, ale najważniejsze dla mnie były odwiedziny żony w szpitalu i wspólna modlitwa.

Niedawno nasz Zbór w Ustroniu błogosławił Justynkę. Pastor wyjaśnił przy tej okazji, dlaczego niemowlęta nie są chrzczone, tylko błogosławione. Podczas tej uroczystości była obecna moja mama i mój brat z żoną, którzy przeżywali tę uroczystość podobnie do nas.

Razem z żoną chcemy, aby nasza Justynka rosła na Bożą chwałę i dołożymy starań, aby gdy dorośnie pragnęła przyjąć chrzest na sposób biblijny, jako nowonarodzone dziecko Boże, przez całkowite zanurzenie w wodzie.